



INDIAŃSKIE LATO

Plan stoisk i program - w środku



GAZETA 2 BISKUPIŃSKA

NR 68 ROK VIII 21 WRZEŚNIA 2003 ISSN 1427-0676 ZA DARMO



POW-WOW

INDIAŃSKIE DZIEDZICTWO KULTURY

Na dużym, płaskim terenie porośniętym trawą rozбитo jest obóz. Z dala widać namioty, półciężarówkę, przyczepy kempingowe. Kiedy przyjrzymy się dokładniej - ujrzymy tipi - wiele tipi. Dochodząc do obozu można usłyszeć głos bębna i indiańskie śpiewy. Przez megafony płyną ogłoszenia wykrzykiwane w którymś z plemiennych języków. Jeźdźcy na koniach galopują przez obóz. W tumanach kurzu tańczą setki dumnych i szczęśliwych ludzi. Trwa pow-wow.

I chociaż niektórym wydają się to dziwne, tak dziś współcześni Indianie celebrują swoje dziedzictwo. Spotykają się na takich właśnie festynach - zwanych pow-wow - aby świętować swoją bogatą kulturę, aby zaznaczyć że wciąż tu są i co najważniejsze - mają się dobrze. Niektórym te nowoczesne dziwactwa - głośniki, drukowane numery przypinane do strojów ułatwiający identyfikację tancerza, przyczepy kempingowe - zakłócają utarty od lat stereotyp Tubylczego Amerykanina. Wielu nadal widzi Indian jako romantycznych dzikusów w pióropuszcach na głowach, bojących się fotografowania.

Czy można jednak powiedzieć, że te barwne spektakle są kulturowym dziedzictwem? Myślę, że tak. Pomimo rozmachu, z jakim są prezentowane, środków z pomocą jakich są organizowane oraz wszystkich tradycyjnych i nowoczesnych rzeczy jakie można spotkać na takim święcie, święto pow-wow jest głęboko zakorzenione w tradycji. Cechuje je głęboka symbolika. Aby jednak się o tym przekonać, musimy cofnąć się o 200 lat i przesledzić historię tych zgromadzeń - od ich zarania po dzień dzisiejszy.

Pow-wow dla Rdzennych Amerykanów to rodzaj zgromadzenia, zehrania, okazja do spotkania się, do bycia we wspólnocie. Pow-wow daje szansę spotkania starych przy-



Członek zespołu *Huu-Ska Luta*, Paweł Hinc na jednym z Pow Wow

fot. Paweł Hinc

to jedna z ceremonii oczyszczających. Biali odkrywcy, którzy zetknęli się z taką ceremonią błędnie interpretowali to zjawisko jako zebranie ludzi, którzy tańczą w jakiś ustalony sposób, przez co zaczęto za pomocą tego terminu opisywać wszelkie zgromadzenia Tubylczych Amerykanów. Inną wersją jest historia o doktorach pow-wow. Byli to osadnicy z Pensylwanii, którzy przemierzali kraj oferując różne zioła jako środki, które miały leczyć choroby i zranienia. Aby udowodnić działanie tych medykamentów często pokazy skuteczności lekarstwa poprzedzały indiańskie tańce, w których brali udział sami Indianie.

Słowo pow-wow wywodzi się z języka algonkińskiego. Pierwotnie termin ten - "pau - wau" oznaczał zebranie szamanów lub duchowych przywódców. "Pau - wauing"

to jedna z ceremonii oczyszczających. Biali odkrywcy, którzy zetknęli się z taką ceremonią błędnie interpretowali to zjawisko jako zebranie ludzi, którzy tańczą w jakiś ustalony sposób, przez co zaczęto za pomocą tego terminu opisywać wszelkie zgromadzenia Tubylczych Amerykanów. Inną wersją jest historia o doktorach pow-wow. Byli to osadnicy z Pensylwanii, którzy przemierzali kraj oferując różne zioła jako środki, które miały leczyć choroby i zranienia. Aby udowodnić działanie tych medykamentów często pokazy skuteczności lekarstwa poprzedzały indiańskie tańce, w których brali udział sami Indianie.

odbyło się pow-wow. Legendy i badania sięgają do początków XIX wieku. W latach dwudziestych wśród Pannisów narodził się taniec, który dziś uznaje się za podstawę współczesnych pow-wow. Nazywał się *Irushka* (ogień jest we mnie). Według legendy tego plemienia taniec ten otrzymał podczas wizji Crow Feather (Wronie Pióro). Zobaczył w niej przybranie głowy oraz specjalny pas (później określany mianem wroniego pasa), otrzymał 40 pieśni, które miały być śpiewane przez 4 ludzi i grane na 4 bębnach. Ponadto został obdarzony mocami, pozwalającymi na wyciągnięcie z wrzącej wody kawałków mięsa. Tak narodził się Hot Dance (Gorący Taniec). Taniec ten został sprzedany lub подарowany Indianom Ponca oraz Omahom. Omahowie dodali do niego swój element, a mianowicie podczas tańca do pasów podwieszali warkocze trawy symbolizujące skalpy ich wrogów. W takiej wersji taniec przekazano dalej, aż dotarł na Równiny, gdzie żyli Indianie Lakota (Sioux) - tam nazwano go Omaha Dance (Taniec Omahów). Siouxiowie przekazali go dalej na północ gdzie znany był jako Grass Dance (Taniec Trawy). Tamten taniec nie ma jednak wiele wspólnego z dzisiejszym Tańcem Trawy. Tamten Taniec Trawy był wolny,

Tak czy inaczej tańczących Indian zaczęto kojarzyć z terminem pow-wow, a ponieważ coraz więcej Tubylców posługiwało się językiem angielskim, termin ten został przyjęty i ogólnie zaakceptowany - zarówno przez czerwonoskórych jak i białych.

POCZĄTKI I ROZWÓJ POW-WOW

Nie można jednoznacznie podać ani czasu, ani miejsca, w którym po raz pierwszy

Na okładce: u góry - wirujące postacie Indian w czasie ceremonii otwarcia, u dołu - skupione twarze dziennikarzy i gości, obserwujących ceremonię. fot. Błyszczące Czoło i Milczący Głaz

Gazeta Biskupińska. Adres redakcji: Biskupin, półwysep, tel. (052) 303-13-25; Wydawca: Wydawnictwo Dominika Księskiego "Wulkan", Pałuki, pismo lokalne. Znac. pl. Wolności 7; Redaktor naczelny: Dominik Księski - Milczący Głaz; Aniol Stróż; Rokana Chowaniec - Czarna Róża. Reportery: Sara Matuszewska - Pogodna Wiewiórka, Agnieszka Chęć - Biała Turnia, Ala Dużyk - Wierna Rzeka, Maciej Urbanowski - Błyszczące Czoło, Jacek Mielkarczewicz - Bystre Oko, Skład i łamanie: Ewa Pawlička - Cichy Potok; Korekta: Zbigniew Malak - Szalony Orzeł. Opracowanie graficzne: Leszek Malak - Pewna Ręka.

tańczono go w rytm bębna, przy czym praca nóg nie odgrywała znaczącej roli. Główne ruchy wykonywały ramiona i głowa. Dzisiejszy Taniec Trawy opiera się na fantazyjnej pracy nóg. Dzisiejsi tancerze poruszają się tak jakby w swoim tańcu ugniatali trawę. Stary Taniec Omałów (Grass Dance) zarezerwowany był wyłącznie dla elitarnych stowarzyszeń wojennych. Co ważne, do tańca nie były dopuszczane kobiety. Współczesnym spadkobiercą tego tańca jest Traditional Dance (Taniec Tradycyjny).

W rejonie Wielkich Jezior tradycja przedstawia się nieco inaczej. Pochodzenie pow-wow w rejonie Wielkich Jezior doskonale ilustruje legenda o kobiecie zwanej Taiffather Woman. Kobieta ta została uprowadzona przez żołnierzy, którzy uśmiercili jej ludzi. Przez 4 dni ukrywała się na jeziorach i wtedy doznała wizji. Został jej podarowany bęben. Bęben ten był instrumentem pokoju, ona zaś otrzymała posłannictwo, aby przekazywać go innym plemionom. Tradycja ta trafiła do Czepewejów, Potawatomi oraz Ottawów.

Koniec XIX wieku był dla Indian najgorszym okresem w ich dziejach. Wszystko, co indiańskie było zabronione. Rząd walczył z rozprzestrzeniającym się wśród Sionxów Tańcem Duchów, mającym przywrócić dawne czasy i prerie pełne bizonów. Zaczęły zanikać plemienne tradycje. Koniec XIX-ego i początek XX-ego wieku przyniosły jednak rozkwit Tańca Trawy. Plemiona zapraszały się nawzajem i organizowały tańce w rezerwach - często pod przykrywką narodowych świąt białych (4 lipca) oraz świąt chrześcijańskich. Polityka rządu USA dążyła jednak do asymilacji Indian. Na różne sposoby hiali przemawiali w swoje ręce większość ziem, jakie Indianie dostali w swoje władanie na mocy tzw. Ustawy Dawisa. Już w pierwszych latach XX wieku ponad 2/3 ziem przyznanych Indianom mocą uzgodnień traktatowych znalazło się w rękach białych.

W tym czasie plemiona Równin trzymane były w zamknięciu. Indianie mogli opuszczać rezerwy tylko na podstawie specjalnych zezwoleń. Znalazło to swoje odbicie w tańcach prezentowanych przez narody zamieszkujące Równiny - pozostają one najbardziej "tradycyjne" ze względu na brak wpływów z zewnątrz. Tak czy inaczej na skutek spotkań różnych plemion, a także na skutek wpływu

białego człowieka tańce zaczynają - w tamtych czasach bardzo, bardzo powoli, ale jednak - ewoluować. W latach 30-tych XX wieku zmieniło się także podejście Biura do Spraw Indian do Indiańskiej tradycji. Zaczęto zachęcać do kultywowania starych tradycji i tańców. Zaczęto traktować indiańskie dziedzictwo jako żywe, a nie jak relikwii przeszłości. Jeszcze bardziej sytuacja zmieniła się po II wojnie światowej. Do rezerwatów wrócili indiańscy Weterani, walczący w Europie w obronie swojej ojczyzny. Na ich cześć organizowane były zgromadzenia. Prawdopodobnie w połowie lat 50. narodziła się koncepcja rywalizacji. Organizowaniem pow-wow zaczęły zajmować się uniwersytety. Indiańscy studenci zakładali różne organizacje (m.in. Native American Student Association w skrócie NASA), których zadaniem było krzewienie indiańskiej kultury, skupianie Indian i danie im możliwości wspólnego bycia razem. Studenci z całego kraju łączyli się z lokalnymi społecznościami indiańskimi i wspólnymi siłami organizowali spotkania każdej wiosny.

Trzeba pamiętać, iż Indianie nie przywiązywali szczególnej uwagi do dat, w związku z tym nie można jednoznacznie określić, kiedy odbyły się pierwsze zawody. Z badań wynika jednak, że miało to miejsce pod koniec lat 60-tych. W połowie lat 70-tych odbyło się pierwsze pow-wow z nagrodami, wtedy też zaczynają pojawiać się pierwsi zawodowi tancerze. W latach 70-tych pow-wow zaczyna stawać się biznesem rodzinnym. Organizuje się coraz więcej spotkań, gdzie uczęszczać zaczynają całe rodziny. Jednocześnie zaczynają pojawiać się głosy sprzeciwu przeciwko komercji, która nie ma nic wspólnego ze starą tradycją.

Obecnie w ciągu roku odbywają się setki takich imprez, wydawany jest specjalny kalendarz obejmujący do tysiąca imprez pow-wow, które organizowane są w USA i Kanadzie. Nagrody w niektórych konkursach sięgają tysięcy dolarów. Jednocześnie obok dużych, komercyjnych pow-wow, odbywają się również te małe. Tam czuć być może mocniej ducha i więź z przeszłością, lecz zarówno jedno jak i drugie uznawane są przez Indian za potrzebne, a przebywając na nich mówią, że są szczęśliwi.

PAWEŁ HINC

Wicemarszałek województwa kujawsko-pomorskiego
Jan Szopiński przeciął wstęgę

Tomahawkciem



Obie części przeciętej wstęgi rozfrunęły się na boki (na zdjęciu po prawej stronie - jedna z nich)
fot. Błyszczące Czoło

I kolejny festyn został otwarty. Ceremonię otwarcia poprzedziło odśpiewanie hymnu plemienia indiańskiego Czarnych Stóp przez dwóch jego członków, Leona Rattlera oraz Todda Yellow Cloud. Hymn pobłogosławił wszystkich wojowników, tych prawdziwych i tych przybyłych jako gości na Festynu.

Jako pierwszy głos zabrał tradycyjnie dyrektor rezerwatu w Biskupinie Wiesław Zajączkowski, który w krótkim wystąpieniu przywitał przybyłych gości. Po nim głos zabrał wódz Aleksander Burshe, który po krótko przedstawił tematykę tegorocznego Festynu. Do tradycyjnego przecięcia wstęgi zaproszono wicemarszałka województwa kujawsko-pomorskiego, Jana Szopińskiego. Wicemarszałek witając wszystkich przybyłych i dziękując jednocześnie organizatorom Festynu za podjęcie się po raz kolejny organizacji biskupińskiej imprezy, za maszynym ruchem przeciął wstęgę indiańskim tomahawkciem. W ten sposób otwarcie IX Festynu Archeologicznego stało się faktem.

Prawdziwą atrakcją dla uczestników otwarcia i przybyłych pierwszych zwiedzających był taniec powi-

tały wykonany przez Indian z grupy Huu-Ska Luta do muzyki zespołu Maka Sapa.

Ci, którym nie było dane zobaczyć inauguracyjnego występu nie muszą się martwić, ponieważ każdego dnia tegorocznego Festynu będzie można zobaczyć tańczących Indian lub nawet nauczyć się indiańskiego tańca.

BŁYSZCZĄCE CZOŁO

iskierki

◆ Gdyby ktoś chciał się bardzo zaangażować w strzelanie, rzucanie włócznią itp. i obawiał się zranienia, może zaopatrzyć się w amulet chroniący przed chorobami i skaleczeniami w wiosce indiańskiej. (bs)
◆ W dniu otwarcia festynu, rankiem w wiosce indiańskiej, Indianie z plemienia Lakota wypalili fajkę w intencji pomysłowości festynu, wykonawców, zwiedzających, organizatorów i pogody. W tej ostatniej kwestii skutek był natychmiastowy. Najstarsi Prasłowianie nie pamiętają tak pogodnej soboty, inaugurującej festyn. (bs)

Czy są analogie pomiędzy kulturą łużycką, a wierzeniami indiańskimi?

Świat pełen magii

Z Anną Grossman, kuratorem wystawy pt. "Świat Indian", otwartej 20 września br., podczas pierwszego dnia Festynu Archeologicznego, na temat ekspozycji powstałej ze zbiorów kilku muzeów w Polsce i prywatnych zbiorów Sat-Okhi, polskiego Indianina, rozmawia Alicja Dużyk - Witkowska, czyli na festynie Wierna Rzeka.

Wierna Rzeka: - Indianie zamieszkiwali tereny od Alaski po Nowy Meksyk, dzieląc się na setki plemion o odmiennych zwyczajach, posługujących się różnymi językami. Trochę generalizując, proszę opowiedzieć o ich świecie.

Anna Grossman: - Najważniejsze było życie zgodne z naturą, w poszanowaniu jej praw. Cała duchowość Indian związana jest ze światem zwierząt i roślin, podobnie jak wierzenia. Według legend, w zależności od tego jakie to było plemię, gdzie żyjące, tłumaczono sobie powstanie świata. Na południu synonimem początku było wrażliwość, wydostawanie się z ziemi, mówiąc obrazowo, tak jak kukurydza puszcza pędy. Na północy powstanie świata związane było ze zwierzętami. Wierzą, że człowiek upolował wielką rybę, a ona okazała się... Ziemią. Są też mity o wylądowaniu Ziemi z morza. Dokonał tego próbowali różne zwierzęta i ptaki wodne. Dopiero jednak tzw. wielki kruk oszukańczy, doszedł do dna i w pazurach wyniósł parę ziarenek piasku, z których powstała Ziemia.

Co z tego świata ducha i konkretnej walki o byt starano się przekazać na biskupińskiej wystawie pt. "Świat Indian"?

Jest to ekspozycja częściowo archeologiczna, częściowo etnograficzna. W ramach historii pojawia się wskazanie, kiedy Indianie dotarli na kontynent Ameryki Północnej, tj. w granicach 10 - 12 tys. lat p.n.e., z Syberii na Alaskę. Stamtąd wędrowali na południe. W ten sposób polemizujemy z obiegowymi opiniami, że historia Indian zaczęła się od momentu, gdy dotarli tam biali ludzie. Kładziemy przy tym nacisk na fakt, że na terenach Ameryki żyło wiele plemion i istniało ponad 20 rodzin językowych, w ramach których funkcjonowały się jeszcze narzęcza.

Na wystawie pokazaliśmy przede wszystkim kulturę północnego zachodu i południowego-wschodu - terenów, które różniła się głównie ze względu na czynniki geograficzne, a jednocześnie są niesamowicie fascynujące. Północ jest obszarem bogatym w faunę, florę, z doskonałym dostępem do wody. Dlatego nie było tam żadnych problemów egzystencjalnych i rozwinęła się prawdziwa sztuka.

- Za pośrednictwem ekspozycji dowiadujemy się, iż był to teren położony blisko kręgu polarnego, lecz klimat był bardzo złagodzony przez przepływający wzdłuż wybrzeża ciepły prąd oceaniczny. Góry porastały zatem bujne lasy jodłowe, świerkowe, cedrowe, sekwojowe, olchowe, cisowe, a rzeki pełne były migrujących ryb. Jak żyli ludzie w tych warunkach, o których w Polsce powiedziano by pewnie "miodem i winem płynących"?

Dzisiaj większość ludzi kojarzy sobie Indian z takimi hasłami, jak "wielka preria", "polowanie na bizona", a także z spektakularnymi filmami o Dzikim Zachodzie. Faktycznie jednak, na północy zwierzy- na była wszędzie, polowania nie były więc kwestią życia i śmierci. Wykształciła się zatem niesamowita umiejętność operowania materiałami z drewna, ponadto piękna sztuka oraz ornamentyka. Fantastyczna była przy tym kontrastowość kultur. Południe było pustyne, pełne skał - i żeby móc uprawiać tę ziemię, należało o nią walczyć. Te niekorzystne warunki łagodziło jednak położenie na szlakach handlowych, dzięki czemu docierało nam więcej nowinek cywilizacyjnych. Południe syciło się rozwijało.

Proszę opisać system wierzeń. Co z owych religii starano się przekazać na biskupińskiej wystawie?



Strój dziewczyny przechodzącej inicjację fot. Wierna Rzeka

Pokazaliśmy piękny strój dziewczęcy związany z obrzędem inicjacji, czyli wejścia dziewczyny w świat dorosłych. Taka uroczystość trwała 3 lub 4 dni. W tym czasie panna uznawana była za osobę obdarzoną mocami nadprzyrodzonymi. Można było korzystać za jej pośrednictwem z mocy uzdrawiania, czy przywoływania deszczu. Dziewczyna przywdziewała wyjątkowy strój ze skóry jelenia (konkretnie było 6 skór: 3 przeznaczano na kaftan, 3 na spodnicę). Kaftan został wyko-

ńczony licznymi dzwoneczkami, które przepięknie brzmiały, skórę malowano i co ciekawe w stroju pozostawiano skórę nóg jelenia. Po zamążpójściu i urodzeniu dziecka kobieta przekazywała ów ubiór młodszej siostrze lub młodszej krewniej z rodziny matki. Ważnym eksponatem jest także naczynie z fetyszem, oblepione tartym turkusem i figurkami zwierząt. Naczynie to wiązało się z rytuałem przebłagania ducha tych zwierząt za to, iż się na nie poluje. Szczytem

kunsztu zdobniczego jest łyżka z rogu i macicy perłowej, której zakończenie stanowi dziób sprytnego kruka.

- Jaki system polityczny rozwinął się w indiańskich osadach - wioskach?

W tej dziedzinie również występują różnice w poszczególnych plemionach. Na północy każda wioska miała swojego przywódcę. On nie zrzeszały się, nie było żadnych wspólnot, lecz przeciwnie - rywalizowano ze sobą. Wytworzył się tu ciekawy zwyczaj ceremonii "potlach", w której chodziło o to, aby pokazać swoje bogactwo. Im człowiek był zamożniejszy, tym więcej ludzi zapraszał, a następnie ich obdarowywał lub niszczył swoje najlepsze rzeczy, aby pokazać, że nie mają one dla niego żadnego znaczenia. Po takiej ceremonii świętujący człowiek mógł nawet całkowicie zbankrutować. Uczestnictwo zobowiązywało gości do zaproszenia na taką uroczystość do siebie. Przez pierwszy biułek zwyczaj ten został uznany za niesamowicie pogański i zakazano urządzać go.

- Cóż, nic dziwnego, że poszukiwaczom złota nie spodobał się rodzaj ten specyficznej obnagacji. A jak było na południu?

Tam tworzone wspaniałe osady. Pojawiła się ciekawa architektura, miasta z kamienia, pięknie położone pod ogromnymi masywami skalnymi. Budynki miały po kilka kondygnacji. W związku z niedostatkiem wody, silnie rozwinął się też system nawadniający.

- Czy można wychwycić jakieś analogie pomiędzy kulturą łużycką, w Biskupinie 2,5 tys. lat temu a wierzeniami indiańskimi?

Dla kultur całego świata charakterystyczne jest poszukiwanie miejsc, w którym ludziam dobrze się żyło, obfitych w wodę. Ważne jest jednak to, że w osadzie łużyckiej wierzenia były podobne w jakimś sensie do indiańskich. Inaczej to się nazywało, ale czerono siły natury, podziwiano oddziaływanie się świata roślinnego oraz zwierząt. Noszono kły dzika, niedźwiedzia, wierzono w ich potęgę. Tutaj noszono naszyjniki z zębów bizona. Obie kultury fascynował świat przyrody i być może innymi słowami, proszono o to samo.

Z ANNA GROSSMAN
rozmawiała WIERNA RZEKA

Pow Wow w Biskupinie

Codziennie na terenie rekonstrukcji można podziwiać Indian wykonujących tańce. Tak też było i wczoraj, koło południa, kiedy to na scenie pojawili się przybysze z Oceanu w towarzystwie tancerzy z Polskiego Ruchu Przyjaciół Indian.

Tytułem wstępu na scenie pojawił się Bartek Stranz - Polak mieszkający od 10 lat w Stanach, któremu kultura Indian z plemienia Blackfeet (Czarnych Stóp) nie jest obca. Opowiedział on o swojej fascynacji tradycją indiańską, nie ukrywając wzruszenia. Od wielu lat marzył, by jego przyjaciele z plemienia Blackfeet mogli przyjechać do Polski i zaprezentować specyfikę swojej kultury.

Po Bartku Stranzu kilka osób wygłosił Leszek Basztyński, autor książki o plemieniu Czarnych Stóp, a także jeden z przybyłych ze Stanów Indian - Leon Rattler.

Po tych wystąpieniach przeszedł czas na gwóźdź programu. Na początku zehran na placu tancerze ustawili się w kolumnę, na przedzie starzyzna, dalej pozostali mężczyźni, a na końcu kobiety.

Wszyscy ubrani w tradycyjne indiańskie stroje. Kolumna przy dźwiękach bębna i śpiewie mężczyźni ruszyła w stronę placu, by po chwili się zatrzymać. W tym momencie wszyscy uczestniczący w pochodzie utworzyli koło, a w centrum uwagi znalazła się najmłodsza z uczestniczek, Amarette Ground, która przez kilkanaście minut w rytmicznym jesiennym słońcu tańczyła z kolorowymi kołami układając je w różne kształty.

Kto chciałby zobaczyć ten bardzo interesujący taniec na własne oczy, może to zrobić już dziś na terenie rekonstrukcji.

BŁYSZCZĄCE CZOŁO



U góry: Indianie stoją w kręgu, w środku którego tańczy Amarette Ground (niewidoczna na zdjęciu). Zdjęcia po prawej: Prezentacja tancerzy na początku imprezy.



Zdjęcia po prawej: fot. Błyszczące Czoło

Fajka pokoju

Fajka w kulturze Indian Lakotów jest symbolem pokoju i wiąże się z wielowiekową tradycją. Dym z fajki unosi się do nieba i zanoszą Stwórcy modlitwy.

Zapalenie fajki daje możliwość skupienia się na własnym wnętrzu, odpędzenia złych myśli, negatywnych emocji i energii. To chwila, w której należy pomyśleć o wszystkich ludziach, aby zawsze dzielili miłość i pokój i oczywiście o swojej rodzinie i najbliższych, o całym Wszechświecie. Palenie fajki pomaga otworzyć się na świat duchowy, kierować się bardziej sercem niż rozumem, przypomina o miłości i szacunku, które są w każdym z nas i którymi powinniśmy się dzielić. Fajka oczyszcza nasze serce i duszę, uświęca też miejsce, w którym się ją pali.

Fajkę można zapalić o dowolnej porze i w dowolnym miejscu. Najlepszym momentem jest jednak poranek, wschód słońca, kiedy prosi się o błogosławieństwo na cały dzień. Do takiej ceremonii zaprasza się gości i wszystkich obecnych, którzy zechcą w niej uczestniczyć.

Kilka razy w roku palenie fajki ma charakter szczególnie uroczysty. Używa się wtedy bardzo starych fajek ceremonialnych. Takim dniem jest początek wiosny, uważany przez Indian za początek roku. Jest to w ich kulturze moment bardzo ważny, bo cała natura budzi się do życia, rośliny wypuszczają

nowe pączki i pędy, zwierzęta wracają do aktywnego życia. Pierwsze myśli podczas takiego ceremonialnego palenia skupiają się na Ziemi i Wszechświecie, na czterech kierunkach i czterech żywiołach: wodzie, ogniu, ziemi i powietrzu; potem składane są modlitwy o zdrowie, dobrobyt i pokój dla całego narodu indiańskiego. Dopiero na końcu każdy myśli o własnych prywatnych potrzebach i intencjach.

Wypalenie z kimś fajki jest oznaką przyjaźni, towarzyszy mu zawsze gest podania ręki. W paleniu fajki z drugą osobą wyraża się na-

dzieję, że Stwórca pozwoli aby ta przyjaźń przetrwała i aby przyjaciele spotykali się ponownie.

Większość fajek wykonana jest z drewna. Pali się w nich czysty tytoń, bez żadnych dodatków, co jest istotne nie tylko ze względu na smak i zapach, ale też dlatego, że nie zapycha on fajki. Dawniej, niektóre fajki miały drewniany cybuch i kamienną główkę. Inne są fajki dla kobiet i dla mężczyzn. Te pierwsze, przede wszystkim są mniejsze, gdyż kobiety palą zwykle w mniejszym gronie i nie dzielą się fajką z gośćmi. Różnią się też kształtem, są delikatniejsze i lżejsze. Istnieją też specjalne fajki do palenia samodzielnie a nie w grupie.

LEONEM RATTLEREM
z plemienia Lakota
rozmawiała
BIAŁA TURNIA

O komunikacji w Biskupinie

Będąc w rezerwacie nawet nie zdajemy sobie sprawy ile informacji umyka naszej uwadze, choć czasem niemal ocierają się o nas. Niemal każde stoisko próbuje nas przyciągnąć w jakiś sposób, wysyłając w naszą stronę nie do końca tajemne sygnały.

W tym roku, z uwagi na tematykę festynu najbardziej adekwatnym okazują się znaki dymne wszelakiego rodzaju, włączając w to efekty kurzopodobne.

Kierując się do pawilonu muzealnego możemy dostrzec unoszący się nad budynkiem snop dymu. Wytrawny znawca dymnego tematu z łatwością odczyta, że nie jest to pożar muzeum, a jedynie wiadomość od opiekunów bali, że woda do kąpieli już prawie gotowa. Wiadomość nadawana jest nieustannie podczas festynu, od rana do wieczora. Ciągłość sygnału potwierdzona jest przez kształt wiadomości - prosty, gęsty słup dymu, łatwy do zauważenia.

Podobne sygnały nadawane są na krallu. Na przy-

kład na stanowisku warzelników soli nadawana jest wiadomość, która może być znacznie trudniejsza do odczytania. Dym jest rozlazły, nie ma jednego określonego kierunku i można go raczej poczuć niż zobaczyć. Szczercze mówiąc, sam nie rozumiem sedna informacji, więc porzestane jedynie na wymienieniu tego gatunku dymu.

Bardzo ciekawym przykładem jest wiadomość nadawana ze stoiska "Leszka", gdzie warzone jest piwo. Kształt wiadomości jest charakterystyczny. Wprawne oko wypatrzy, że chmura ma kształt regularny, jakby wałca, z pustym środkiem, który trzeba byłoby napętnić...

Chyba najbardziej smakowitą dla wszystkich jest wiadomość nadawana ze stoisk gastronomicznych. Tutaj charakterystyka kształtów wiadomości jest zależna od asortymentu danego stoiska i kształtu pomieszczenia, z którego jest owa wiadomość nadawana. Jednak wiadomości pochodzące z tego typu miejsc mają

raczej charakter chmur zapachowych, co nie zmienia faktu, że dochodzą do nas fałowo i mają za zadanie przyciągnąć nas za nos.

Ostatnim szczególnym przypadkiem, trochę z innej beczki, jest wiadomość z typu kurzopodobnych, ale zaliczanych do ogólnego rodzaju wiadomości dymnych. Jest to wiadomość, którą możemy ujrzyć na alejkach rezerwatu. Mogą one być generowane przez pojazd, bądź szybko przemieszczającą się grupę zwiedzających. Zajmę się tu tym pierwszym przypadkiem.

Widząc taką chmurę, bardzo łatwo odczytać przesłanie, które chce nam przekazać przemieszczający się przy pomocy pojazdu człowiek. Wiadomość ta brzmi: Ja jestem kimś, ty jesteś nikim. Wiadomość ma dwie części. Pierwsza jest zawarta przed pojazdem. Występuje rzadko, w zależności od kierunku wiatru i ma na celu ostrzeżenie przechodnia, że można zostać okurzonym. Najlepiej wtedy się schować. Najczęstsza jest część dru-

ga, występująca za pojazdem. Jest to szczególnie dokuczliwa wiadomość, drażniąca nie tylko ucho odbierającego, ale i oczy, nos oraz inne części ciała.

Będąc zatem w rezerwacie biskupińskim warto mieć oczy dookoła głowy, by nie przeoczyć jakiejś ważnej wiadomości lub nie zostać przysypanym metrową warstwą kurzu.

BŁYSZCZĄCE CZOŁO

WRÓŻBY NA DZIS

Pogoda jak na razie jest łaska dla biskupińskiego grodu. Słoneczko przygrzewa, jakby było lato. Dzisiaj będzie podobnie. Wilgoci nie uświadczymy, chyba że postanowimy zakosztować kąpiel w Jeziorze Biskupińskim.

Samopoczucie doskonale, łupać w kościach nie będzie, a katar wystąpi tylko w sporadycznych przypadkach.

Z dobrze poinformowanych źródeł uzyskaliśmy informacje, że duchy Prasłowian spotkały się nocą z duchami indiańskich wodzów i wspólnie zatarli na wysokim szczyble słońce.

Nie ma więc obaw co do dzisiejszego dnia. Co będzie jutro? O tym jutro.

SZAMAN EUROPEJSKI

indiańskie mity i opowiesci

Pochodzenie bizonów

Poszedł do jaskini. Ku swojemu zdziwieniu, Pierwszy Odważny spotkał dwóch innych czejeńskich myśliwych, niedaleko miejsca gdzie strumień wpływał do jaskini.

- Jesteście tu żeby wysmiewać się ze mnie? - Pierwszy Odważny zdziwił się. I jednocześnie pomyślał: Czy oni będą tylko udawać, że skaczą, gdy ja będę skakał?

Ale dwaj dzielni chcieli z nim pojsć.

- Nie, pomyliłeś się co do nas. Naprawdę chcemy wejść do jaskini z tobą - powiedzieli. Pierwszy Odważny złapał się z nimi za ręce i razem skoczyli do olbrzymiej jaski-

ni. Ponieważ było tam ciemno stanęli, aby przyzwyczaić oczy. Odkryli coś, co przypominało drzwi. Pierwszy Odważny zapukał, ale nie było odpowiedzi. Zapukał ponownie - głośniej.

- Czego chcesz, mój Pierwszy Odważny? - zapytała stara indiańska babcia, która otworzyła drzwi.

- Babciu, szukamy nowych zapasów żywności dla naszego plemienia - odpowiedział. Nasi ludzie nie mają dość pożywienia.

- Jesteście teraz głodni? - zapytała.

- O tak, mifa Babciu, jesteśmy bardzo głodni - odpowiedzieli wszyscy trzej od-

ważni. Staruszka otworzyła drzwi szerzej i zaprosiła ich do środka.

- Spójrzcie na zewnątrz - powiedziała wskazując na okno.

Zobaczyli piękną szeroką prerię, na której pasło się stado bizonów. Młodzi myśliwi z trudem mogli uwierzyć w to, co zobaczyli. Babcia przyniosła każdemu w kamienną misec mięso z bizona. Tak doskonale smakowało, że jedli i jedli, aż byli pełni. Ku ich zdziwieniu w kamiennych miskach nie ubywało mięsa.

- Chcę, abyście wzięli te miski do waszej wioski - powiedziała Babcia. Powie-

W roku 2000, w numerach 10-18 dekuowaliśmy pierwszą część Kalendarium Biskupińskiego Danuty Piotrowskiej. W tym roku podejmujemy zakończony wówczas na roku 1946 wtek.

Z KALENDARIUM BISKUPIŃSKIEGO DANUTY PIOTROWSKIEJ

1947

♦ **styczeń** - wybitny prehistoryk prof. Jan Filip (1900-1981) z Uniwersytetu Karola w Pradze wygłasza w rozgłośni czeskiej Praga II odczyt pt. "Pompeje polskie", poświęcony wykopaliskom w Biskupinie.

♦ **5 III** - do Czechosłowacji udał się dr Z. Rajewski (1907-1974), kierownik Ekspedycji Wykopalskiej w Biskupinie i dr W. Hensel (ur. 1917), kierownik badań w Poznaniu na Ostrowie Tumskim. Program obejmował zwiedzenie ważniejszych wykopalisk oraz wygłoszenie szeregu wykładów na temat wykopalisk w Biskupinie, Gnieźnie i Poznaniu.

♦ **12 IV** - prof. J. Kostrzewski (1885-1969) przedstawił Ministerwu Kultury i Sztuki preliminarz prac wykopaliskowych w Biskupinie (od 20 IV-15 X) na kwotę 7.894.000 zł. We wszystkich planowanych pracach ma brać udział 160 pracowników fizycznych i 28 członków Ekspedycji.

dzie im, że wkrótce przysię wam kilka żywych bizonów.

- Dziękujemy, dziękujemy, dziękujemy życzyła Babcia - powiedzieli trzej młodzi odważni Czejenowie.

Kiedy wrócili do wioski z mięsem ludzie cieszyli się z prezentu. Wszystkim smakowało i byli wdzięczni Babcie za trzy magiczne kamienné miski. Kiedy Czejenowie obudzili się o świcie następnego dnia, w tajemniczy sposób pojawiło się stado bizonów wokoło ich obozu. Byli bardzo wdzięczni starej indiańskiej Babcie i Duchom Nieba za ich dobry los.

opisał

CEZARY WARCHOŁ